Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 25 gr.

LOT

Rok II. Nowy Sącz, 1 lutego 1928. Nr. 2 (17).

Pamięci Bohaterów.

W 65-tą rocznicę powstania styczniowego.

Zerwali się na zew, jak orły — Porwali za broń i poszli — Rzucili dom, rodzinę, dostatek, dla nędzy i poniewierki.

Tułali się po kniejach leśnych, po bagnach, zapatrzeni w swój Ideał — Polskę — Padali cicho, jak kwiaty podcięte kosą.

Kulą, pałaszem i żywotami własnemi pragnęli zbliżyć ziszczenie swej najswietlańszej i najświętszej wizji — Wolnej — Niepodległej Polski. —

Z nadzieją w sercach — z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ na ustach — z bronią w ręku szli wytrwale, wśród odrętwienia narodowego ogółu w walkę o Życie — Polskę, lub o Śmierć — Twierdzą był Im każdy próg, każda piędź ziemi ojczystej, zroszona krwią praojców.

Ożywiała ich ta nadzieja, że kiedyś z Ich skrzepów krwi, przelanej za Wolność swej gnębionej Ojczyzny, — że kiedyś z Ich ciał bez ducha użyzniających glebę ojczystą powstanie Wolna — Niepodległa Polska.

Wezwani byli „do boju bez chwały i do męczeństwa — bez zmatwychpowstania“ — Za pomnik grobowy były Im, „suche drewna szubienic“ i nagie konary drzew. —

Heroiczny Ich poryw, tragiczne Ich zmaganie się z wrogiem, strumienie Ich krwi i śmiertelnego potu wypełniły po brzegi puhar martyrologji Polski. — i były pieśnią łabędzią uczuć patrjotycznych wieku XIX.

Dziś, gdy żyjemy w Wolnej Polsce, gdy mamy Ją żywą i potężną, niepowinniśmy zapominać o Tych, którzy haraczem swej krwi i żywotów, pragnęli Ją oddać nam nieuległą i bohaterską. M. K.

Józef Aleksander Gałuszka.

O wielką miłość Ciebie proszę!

BOŻE! Ty wielki Samotniku wśród gwiazd,
który wisisz, jak śpiący piorun nad duszami —
Ty, który wichrem zrzucasz orle pisklę
[z gniazd,
by się o tron Twój w chmurach krwawiło
[piersiami —
oto stoję przed Tobą, przez Ciebie wezwany
na jakimś wielkim, pustyń nieznanym
[bezmiarze.
sam — —
czuję, jak mi Twe oczy w sercu wypalają rany,
jak ręce Twe nademną drżą w błyskawic
[żarze,
słyszę trzask otwieranych piorunowych bram.

Porywasz raz wśród życia potężnemi szpony
duszę z człowieczych piersi na wielką
[pustynię —
i stajesz przed nią w ognia płaszcz opłomie-
[niony,
co Ci z bark majestatem purpurowym płynie.

Stoję przed Tobą; o wielką miłość Ciebie
[proszę,
zdolną me serce palić i pożerać — —
o! nie o szczęście i nie o rozkosze —
Daj coś, za coby warto mi umierać!

Nie przyjmij odemnie jałmużny groszowej,
jeśli mi Miłość w Swojej łasce dasz —
Zawiśnij nademną jak bicz piorunowy —
nie zawracaj mnie z drogi ojcowskiemi słowy,
lecz uderz, uderz w twarz!

Gromami dzwoń o serce i siej w nie, jak w rolę
przeoraną głęboko gwiazd bolesne ziarno
i płomienistym palcem wypal na mem czole
brózdę wielkiej tragedji, krwawą a mocarną.

Gnaj mnie tęsknotą w obłęd Twych pustyn-
[nych włości,
gdzie fatamorgan bramy słońcu kazałeś
[otwierać —
lecz owiń w płomień serce, w żar wielkiej
[Miłości
za którą warto umierać!

Kazimierz M.

Karol Szajnocha.

W sześćdziesiątą rocznicę zgonu (1868—1928).

„Widzieliśmy nieraz muszkę przedpotopową zasklepioną w bursztynie, lub odcisk ryby w kamieniu. Pewien chwilowy przypadek uwięził jedną i drugą przed tysiącami lat w uścisku bursztynu lub piaskowca, a wskutek tego chwilowego trafu wzbogaca umiejętność przyrody, poznaniem wcale nowych żyjątek, wcale nowych kształtów stworzenia. — Coś podobnego zdarza się także w historji, mianowicie w jej piśmiennictwie. Jakaś chwilowa podnieta przywiodła kogoś przed wielu stuleciami lat, do skreślenia obchodzących go bliżej wypadków, a owoc tej pracy, stary odgrzebany rękopis wzbogaca wiedzę historyczną widokiem zgoła nieznanych wydarzeń i charakterów, przedwiecznych stosunków społecznych. Jak rysy kwiatu przedpotopowego na tle skamieniałości, tak pewien stan rzeczy ludzkich, pewien przedwieczny odłamek życia narodowego, przechowywa się w ten sposób świeżo, całkowicie dla zdumionych spojrzeń potomków". (Szkice historyczne).

Tak pisze wielki historyk i poeta, badacz i artysta, odtwórca wybitnych chwil życia narodowego. tudzież postaci i rysów różnych wieków. Wielki miłośnik przeszłości narodowej, którą z tak zadziwiającą plastyką przekazał „zdumionym spojrzeniom potomków", a którzy w lat sześćdziesiąt po jego zgonie składają hołd ducha mocarzowi dziejów minionych. Tak — przeminął i on, jak przemijali wielcy wodzowie narodu i jego wieszcze, ale spuścizna, którą pozostawił, trwa wiecznie dla chluby jego i dla chwały dziejowej przeszłości narodu polskiego. Bo owoc jego pracy, to hołd umiłowania narodu swego, to świadectwo podziwu dla prastarej potęgi Piastów i Jagiellonów.

Urodzony 18 listopada 1818 r. w Komarnie, w pobliżu Sambora, gdzie kształcił się w szkole austrjackiej. Mimo, że ojciec jego, Wacław Scheinoha, był rodowitym Czechem, pomimo nauki o tendencji wybitnie germanizatorskiej, młody Karol nie zatracił polskości. Już jako 16-letni młodzian dostaje się do więzienia za

to, że polska jego dusza dąży do praw, każdemu wrodzonych — wolności.

Cierpienia więzienne nie złamały go, owszem zrodziły w nim spotęgowanie uczuć, siłę charakteru i zapał do pracy. Rwała się jego dusza młodzieńcza do pracy początkowo na polu poezji, ale gdy tu muzy niedość sprzyjały, zapragnął zostać malarzem - historykiem. To przejście od twórczości poetyckiej do badań historycznych odbyło się u Szajnochy nieznacznie prawie. Wypadki z lat 1846—1848 podziałały wstrząsająco na wrażliwą duszę poety - patrjoty i popchnęły go do pracy myśli, zwracających się ku przeszłości, by odnaleźć w słowie dziejowem wskazówki dla teraźniejszości i promienie rzucające światło na przyszłość.

Cierpienia narodu, jęczącego w okowach niewoli, podziałały na wyobraźnię Szajnochy twórczo. Zapragnął pokazać narodowi, że ukojenia szukać należy w odległej przeszłości, a zarazem w świetności narodu, który często upadał, by nanowo rozbłysnąć jaśniejszym blaskiem sławy. I on dopatrywał się w życiu duchowem Polski tej idei posłannictwa. Pragnie zatem ukazać przeszłość, jako najlepszy dowód, że naród, który istniał tyle wieków strzegąc swego bytu i niezależności, podźwignąć się niewątpliwie musi.

W pismach swych umiał się dopatrzeć pierwiastka świetności narodowej, umiał odtworzyć świetność duchowej wielkości narodu — bo ukochał ten naród, bo oddał mu się duszą całą, bo pragnął „zdumionym potomkom“ wskazać, że przeszłość i jej umiłowanie powinno ich podnieść duchowo, zachęcić do pracy nad odrodzeniem moralnem.

Pierwszym obrazem, mającym dać początek osnutej na planie powyższym wielkiej panoramie dziejów narodowych, było nęcące wyobraźnię odtworzenie przysłoniętej mgłą oddalenia bohaterskiej działalności pierwszego budowniczego państwa polskiego — Chrobrego. Tu w „Bolesławie Chrobrym“ skreśla poetyczno - historyczny obraz wewnętrznych stosunków, wypraw wojennych i podbojów. Dzieje Piastów, to według Szajnochy najwspanialszy poemat narodu, jaki kiedykolwiek Bóg streścił w księdze losów ludzkich. W odrodzeniu Polski za Łokietka zaznacza, że słowo i duch narodu nie może upaść, lecz przechowywać się będzie w życiu domowem.

Najważniejszem z jego dzieł jest czterotomowa praca „Jadwiga i Jagiełło“. Jest to synteza miłości i braterstwa polskości, obejmująca najrozleglejszy obraz widowni dziejowej, bogaty we wszelkie wydarzenia, obraz, który łączy zalety artystycznej i barwnej panoramy dramatu, uwydatniającego myśl historjozoficzną, znajdującą tu swe potwierdzenie. Myśl tej pracy wiąże się ściśle z „Księgami Narodu“, „Przedświtem“ i „Psalmami“. Tu odtwarza Szajnocha wielkie ideje w uwydatnieniu podniosłych chwil dziejowych, wielkich postaci i czynów, — a czyni to nie w mglistej wizji wieszczej, ale w realnej prawdzie. Dzieło to sam nazywa powieścią o zjednoczeniu dwu nieprzyjaznych niegdyś narodów.

Pisma Karola Szajnochy, to żywe opowieści, pełne życia, bujne treścią i prawdą historyczną, oparte ściśle na wymaganiach prac historycznych, pełne niehamowanej wyobraźni; choć proste, to jednak ujmujące wdziękiem i tem serdecznem umiłowaniem przeszłości duchowej narodu.

Szajnocha pismami swymi zyskał w literaturze naszej doniosłe znaczenie. Dokonał reformy w historjografji, wprowadzeniem formy artystycznej, jako koniecznego uzupełnienia, niezbędnej szaty, w jakiej należy przedstawić ogółowi owoc poszukiwań źródłowych, syntezę wyników, otrzymanych drogą badania metodycznego.

Był też Szajnocha wielkim dla ówczesnych pokoleń. Jego słowo migotało niezwykłym blaskiem i w mroku, otaczającym biedny naród polski, płonęło jak pochodnia, wskazująca przyszłość. — Umiał sięgnąć w zamierzchłą przeszłość, stojąc na gruncie rzeczywistości. W chwilach, kiedy gmach Polski płonął — wskazywał na to, co mogło wzbudzić lepsze nadzieje.

Dziś, gdy spełniło się marzenie wieków — składamy miłośnikowi przeszłości polskiej, hołd młodych pokoleń, karmiących się spuścizną nam przekazaną.

Bo duchy tych bohaterów choć umrą, jak żórawie lecą przed narodem.

T. Harsdorfówna.

Na dzień 2 lutego

(Sonet).

Już król Słońce w puchach chmur zatonął cały,
Zakryły go firanki złotem obrzeżone —
A ostatnie Promyki, w światło opatrzone,
Śniegi pól djamentami srebrzyście przetkały.
Już okruchy promienne całkiem się rozwiały
A niebo blaskiem gwiezdnym całe osrebrzone
A blaski gwiazd, jak struny harfy nastrojone,
Na którejby Anioły zagrały pieśń chwały.

A przez pola te blaskiem niebieskim zalane,
Kędy uśpione chaty cichej stoją wioski,
Najświętsza Panna dłonie wyciąga świetlane
I poprzez tej zimowej cichej nocy cienie,
Błogosławi i spędza ze sennych czół troski
I sypie perły łask Swych — złociste promienie.

Z. Ch.

Po roku pracy.

Rok mija od chwili, kiedy wyszedł z druku pierwszy numer „LOTU". Była to chwila dla jego pionierów prawdziwie radosna, bo oto ich chęci poznał szary tłum młodych z ławy szkolnej, wczuł się w nie i swoją pomocą i zajęciem okazywanem dla pisemka, zapewnił mu nietylko możność rozwoju, lecz nawet możność dojścia do prawdziwego rozkwitu.

Lot stał się naszym organem — młodzieży uczącej się. Czytaliśmy i czytamy jego zapełnione szpalty, wchłaniając zawarte w nich myśli z najwyższem zaciekawieniem, czy to dorywczo pod ławką, czy w wolnych chwilach od nauki. Trudno byłoby zebrać wszystko, co w ciągu roku na kartach „Lotu" się znalazło. Obok mniej lub więcej wartościowych, pojawiały się nierzadko godne uznania i podziwu, te pełne treści i uczucia wiersze, te prawdziwie artystyczne nowele i literackie studja, te naukowe rozprawy, a wreszcie te humorem tryskające obrazki lub żarty, składały się na wesoły kącik. Wielka tam pa-

Janka.

Światła i cienie.

Słowo do czytelników. — Harcerzom. — O czemś i o niczem. — Nie znacie nas. — Dyskretne pytanie. Coś niecoś z historji skautingu. — Początek ruchu u nas. — „Ten mi harcerz, co idzie tworzyć życie ze stanowczością i siłą". — Jeszcze okruchy z historji. „Idziem jak fala zalać polski świat". — Coś ze statystyki.

Darujcie łaskawie piękne czytelniczki i szanowni czytelnicy „Lotu", że ośmielam się nudzić was moim artykułem. Ale posłuchajcie, z jakiego powodu staję się tak natrętny. — Spotykam (mniejsza gdzie i kiedy) redaktora (t. z. tłustego), z miną kwaśną jak cytryna, z nosem spuszczonym więcej niż na kwintę, narzekającego na cały świat, a zwłaszcza na czytelników „Lotu" (mniej na czytelniczki).

— Jak można mieć wesołą minę — powiada — gdy nie kupują, nie płacą, nie prenumerują, nie interesują się, nie rozwiązują zagadek, nie nadsyłają rozwiązań, nie piszą, — czy słyszysz? nie piszą!! —

Pojąłem w zupełności redaktorską rozpacz, bo i sam byłem niegdyś lotowym „męczennikiem" — i chwyciła mię szewska pasja.

— Ha! nie piszecie — pomyślałem — trudno; na upór lekarstwa niema! Ale nic nie narzekajcie piękne czytelniczki i mniej piękni czytelnicy, gdy w każdym numerze znajdziecie mój saharynowo-nudny artykuł.

Pisał będę o wszystkiem i o niczem, o rzeczach poważnych i błahych, o życiu naszem młodem a gorącem i o braku tego życia. W słowach mych znajdziecie wszystko, prócz cierpiętnictwa i lamentacji. Nie requiescat za konających monotonnym głosem zawodzić będę, ale dla żywych pobudkę grać donośną a chrapliwą do czynu, do pracy, do zwycięstwa.

Dzisiejszy artykuł poświęcam tym, którzy tego bujnego życia powinni być wykwitem — harcerzom.

Zdaje się, że już w naturze naszej leży jakaś lekkomyślna, głupia skłonność do sądzenia wszystkich i wszystkiego powierzchownie, do przyjmowania bezkrytycznie obcych sądów, zwłaszcza, gdy one coś potępiają, ośmieszają lub przypinają komuś pstrą, na dziesięć mil widoczną łatkę. Pochodzi to mojem zdaniem z gnuśności i braku energji, którą

nuje różnorodność, jeżeli nie wszechstronność tematów.

Wynikło to z rozmaitości naszych myśli, naszych zapatrywań, naszych upodobań, boć to przecież nie kto inny, tylko my wszyscy tu piszemy. Toć z nas wszystkich chęci tworzy się całość naszego „Lotu". — I nas młodych zadaniem być powinno, by ten „Lot", który już rok jeden ma za sobą, nie zniżył swego lotu — przeciwnie, by wzbił się jeszcze wyżej. Tak, od nas to zależy, i dlatego niech wszyscy, których interesuje „Lot", nie ograniczają się do czytania, lecz niech zaofiarują mu swą pracę, która w formie setek artykułów powinna w jak najkrótszym czasie wpłynąć redakcji. — A wtedy, gdy staranie o wartość „Lotu" stanie się powszechne wśród naszych młodych serc, „Lot" wspierany ich zapałem i pracą, prawdziwie wzbije się nad poziomy. — Niechże się to stanie jak najprędzej!

KOLEŻANKI i KOLEDZY!
Prenumerujcie, popierajcie i rozpowszechniajcie nasz „Lot"!!!

A. F.

Obrazki przedpółroczne.

W niewielkim pokoiku na piętrze, przy stole oświetlonym lampą siedzi kilka osób. Twarzy ich prawie nie widać; pochylone, jasne czupryny, spuszczone oczy. Uczą się. Z nad stołu dochodzą jakieś pomruki i ostre, twarde dźwięki mowy — nie polskiej. Zgarbione postacie kiwają się monotonnie w takt słów wymawianych. Wreszcie.... „No! Będzie na dzisiaj dosyć!" — „Chwała Bogu!" — „Która godzina? Cooo? ósma? Niemożliwe!" — rwą się okrzyki ulgi z nad stołu. Pochylone postacie prostują się, przeciągają. Ktoś ziewa potężnie, a na usprawiedliwienie dodaje: „Wystarczy zobaczyć te książki, a już „śpik morzy" człowieka". Wesoła gromadka wysypuje się na ulicę i ginie w mrokach miasta.

* * *

Ale nie wszyscy się uczą. — Bo i poco? Przecie to dopiero półrocze! Do „kwitnięcia kasztanów" jeszcze daleko! Ho, ho! Do maja, do czerwca to jeszcze na celująco można wyjechać! — kombinuje sobie taki „pan"

---

niepotrzebnie zużywamy na rzeczy błahe i bezużyteczne. Ile szkody przynosi często taka lekkomyślność sądzenia, również rzadko zdajemy sobie sprawę. Wolimy po gęsiemu powtarzać: gę-gę, niż myśleć i pracować.

Takiemu fałszywemu osądzeniu podległo i harcerstwo, związek młodzieży — mylnie przez opinję publiczną pojmowane, dotąd należycie niezrozumiane, a nierzadko najniesłuszniej potępiane. Prócz niewielu, bardzo niewielu przyjaciół Związku, którzy zrozumiawszy jego cel, popierają dążenia młodzi harcerskiej. Tysiące jest takich, tak wśród młodzieży, jak i wśród starszych, którzy umieją jeno zrzędzić, stawiać zarzuty... Mało widzą ziarna — zadużo stokłosy. A jakiemiż racjami wojują? Ot, jedni (wcale śmieszni) w nielitościwy sposób szydzą z „włóczenia" się po lasach, z gołych kolan, z obozowej herbaty i „galop zupki"; inni (o zgrozo!) widzieli harcerza palącego papierosa, a ów się spóźnił — niepunktualność, — ten znów to, tamten owo.

Lecz jakże myślicie wy wszyscy, którzy podobnymi argumentami wojujecie? Czy przeciętny chłopiec wstępując do drużyny harcerskiej, „przepoczwarzy" się w jednej chwili? A zresztą, czy można z powodu jednostek odrazu w czambuł potępić cały związek? Są jeszcze i tacy, którzy na harcerstwo patrzą z lekceważeniem; ot zabawa w wojsko! Nie panowie — to nie zabawa i nie wojsko!

A teraz pytam dyskretnie (by nikt nie słyszał), czy znacie panowie jakikolwiek podręcznik harcerski, czy byliście kiedy w obozie harcerskim, czy znacie tekst prawa? — Nie?! Więc w takim razie jesteście uprzedzeni. Posłuchajcie, co powiem, rozważcie, poznajcie nas, a mam nadzieję, że zmienicie swój sąd mylny i niesłuszny. Zastrzegam się, że nie zamierzam tu pisać „apologji" harcerstwa. Rzecz przedstawię przedmiotowo, słowa poprę liczbami.

Skauting powstał w atmosferze czynu najbardziej wytężonego — w atmosferze boju. Przy trudnej obronie twierdzy Mafekingu 1899 r. zrodził się ruch zdrowego wychowania, gotowego do służby i twórczej pracy obywatela. Stamtąd to, z pod gorącego nieba Afryki, z jej południowych dziedzin rozlał się skauting przepotężną falą i do dziś objął całą kulę ziemską. Wszczęty przez Anglika, gen. Roberta Baden-Powella, ruch ten już około 1908 r. przelewa się poza granice Wielkiej Brytanji, wzbudzając na-

z piątej klasy. — Szkoda czasu! Mrozu znowu za parę dni nie będzie i ślizgawkę djabli wezmą. Trzeba używać póki można. A półrocze? jakoś to będzie....

Ale „jakoś to“ nie chce „być“. Biedna mama niepokoi się i ze łzami zwierza swe troski ciekawym sąsiadkom. — „Bo to, widzi pani, mój Stefuś miał na konferencji 4 dwójki, a teraz coś znowu. Był pytany z matematyki i zaląkł się, a profesor taki zawzięty na niego.. Tak się boję o to świadectwo półroczne! Żebyż się choć biedactwo nie przeziębiło jeszcze na ślizgawce. Poszedł o 3-ej i do tej pory go niema“.

A „biedactwo“ tymczasem, nie zaprzątując sobie głowy świadectwami, lawiruje po lodzie, goniąc „białe sweterki“....

Biedna, biedna mamusia!...

* * *

Ale nietylko uczniowie i mamusie mają kłopot z tem „półroczem“ utrapionem.

Oj! Kto wie, czy nie gorzej wtedy profesorom!

...Siedzi sobie pan profesor w domu przy swojem biurku, ogląda notes i mruczy coś do siebie, wywijając do taktu ołówkiem. Jest w „strasznym“ humorze. Wszyscy domownicy, nie wyłączając pani profesorowej, uwijają się na palcach, nakazując sobie wzajemnie milczenie.

O! bo wszyscy wiedzą, że dziś... klasyfikacja, a to nie żarty! — A profesor tymczasem mruczy coraz gniewniej: „Idjota ostatni! Za uszy go wyciągam, a on nic! I ta matka „skamli“ mi na wywiadówkach. — Skaranie Boskie!“ — Namyśla się chwilę, wreszcie uderza z pasją ołówkiem; kończy: „Zresztą... niech go tam! Dam mu „dostat“. Po chwili znów zaczyna: „O, albo ten! Hultaj skończony! Co on sobie właściwie myśli? Ale... dwóji mu nie dam, niech będzie „dostat“. — O! albo ten Papierowski! Pięć razy go pytam — a ten nic! Milczy jak grób! Warto mu dać dwójkę!... Chociaż... co prawda... to taki biedak... taki mizerny... może chory?... Zresztą... dam mu „dostat“. — I tak „dostat“ — cudowny środek we wszystkich sprawach szkolnych—łagodzi każde niedomaganie. Nie chce p. profesor wyciskać łez z oczu mamusi, ani pokrywać szarym smutkiem wesołej twarzyczki jakiegoś „drapichrusta“.

Poczciwy pan profesor!

śladownictwo u wszystkich prawie narodów europejskich. Przyjmuje się również w Ameryce i Azji.

Do Polski, podzielonej kordonami trzech zaborców, przeszczepia skauting Andrzej Małkowski. Przy poparciu naczelnika Związku Sokolego, dra K. Wyrzykowskiego, organizuje przy Sokole Macierzy we Lwowie pierwsze kursa skautowe w marcu 1911 r. W maju tegoż roku powstają pierwsze drużyny w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Łodzi. Ruch ten z niesłychanym rozmachem i pewnością siebie stawia pierwsze kroki. Na jesieni tego samego roku organizuje się we Lwowie „Naczelna Komenda Skautowa“. Ustala ona tekst prawa. — Od 15 października poczyna wychodzić dwutygodnik „Skaut“. Obok drużyn męskich powstają też ruchliwe drużyny żeńskie. W lecie 1912 r. odbywają się obozy: w Skolem męski, z licznym udziałem młodzieży z za kordonu i żeński w Kosowie.

W ciągu trzech pierwszych lat organizacja rozrasta się ogromnie. W lipcu 1913 r. polska drużyna reprezentacyjna bierze udział w ogólno-światowym zlocie skautów w Birmingham w Anglji. Za prace stolarskie w stylu zakopiańskim (wykonane w czasie zlotu), otrzymuje drużyna dyplom I-szej klasy.

Równocześnie w kraju odbywa się zlot skautów b. zaboru austr., skombinowany z doraźnym zlotem Sokołów. Dnia 6 lipca na lwowskich błoniach składał gen. Haller, komendant ćwiczeń polowych, starszyźnie sokolej raport: „...obecnych 6 600 Sokołów i 1.600 Skautów“.

Widzimy więc, jak ta młoda organizacja, przeszczepiona na grunt polski z pod mglistego nieba Albionu, wzrasta i rozwija się niemal z dniem każdym. Jednoczy pod swym sztandarem już nietylko młodzież szkolną, ale również rzemieślniczą i wiejską. Spaja luźne dotąd jednostki w całość ożywioną jedną myślą, zgodną, pragnącą gorąco przez duchowe odrodzenie narodu, urzeczywistnić sen pokoleń o wolności.

Lecz wśród tych pierwszych, młodzieńczym zapałem ożywionych poczynań, popełniono błąd wielki, którego zgubne skutki po dzień dzisiejszy ciążą nad harcerstwem. Zerwano łączność z życiem. Z entuzjazmem przez wszystkich w pierwszych początkach powitana — już w 1913 r., mimo ciągłego wzrastania — staje się organizacja dla wielu, tak z pośród młodzieży, jak i starszych, obojętną; inni z niechęcia lub nawet wrogo do niej się odnoszą.

Garczyńska Anna
ucz kl. VIII g. ż

?

Redakcja skarży się i wyrzuca młodzieży brak zainteresowania się „Lotem". Sądzę, że w tem jest wina kierunku, który zapanował od jakiegoś czasu w „Locie". N. p. w „Naszem życiu" znajdujemy cały szereg drobnostek, głupstw, a nawet często ploteczek, które całkiem młodzieży nie interesują. Natomiast nie jest całkiem poruszane jej właściwe życie.

Mamy przecież kilka stowarzyszeń: Czerwony Krzyż, Harcerstwo, — są też kółka polonistyczne, historyczne, kółko szachistów, hufce P. W — A przypuszczam, że poruszanie takich kwestyj byłoby o wiele bardziej interesujące, niż to że zegar w gimnazjum męskiem już idzie, lub też kto dzwoni w gimnazjum żeńskiem,

O Czerwonym Krzyżu była zaledwie wzmianka, o hufcach też, — ale za to nie zbraknie takich nowinek, jak n. p. kto kiedy i w jaki sposób zmienił sympatję.

Tego rodzaju ton, w jakim jest utrzymywane „Nasze życie", nie jest właściwym dla pisma młodzieży.

Ktoś zamiejscowy czytając to, mógłby mieć wrażenie, że młodzież sądecka nie potrafi się zająć niczem poważnem, jak tylko bezmyślnemi plotkami.

Od początku roku szkolnego odbyło się kilka wieczorków, których krytyka znajdowała się w „Locie". Nietrudno było zauważyć, że była ogromnie uzależniona od tego, czy redakcja brała w niej czynny udział, czy nie. To chyba wystarczy, aby uzasadnić, dlaczego „Lot" nie budzi takiego zainteresowania, jak dawniej, a jaki teraz budzić powinien.

„Idźmy i czyńmy" — ale mądrze i dobrze!

„Odprawa posłów żeńskich"
czyli
Odpowiedź na „pieśń bez tytułu"
kol. G. A. ucz. kl. VIII gim. żeń.

Łaskawa a wielce miłościwa Koleżanko!

Jako redaktor „Naszego życia" poczuwam się do wypowiedzenia swoich poglądów na „Nasze życie", tak przez Kol. skrytykowane.

Czemu to przypisać? Sądzę, że nie czemu innemu, jak naszemu narodowemu charakterowi. Zdaje mi się, że u innych narodów, zwłaszcza zachodnich, to podpatruje się życie na „gorącym uczynku" i na podstawie obserwacji tworzy się dla niego pewne normy, pewne realne podstawy – takie „w sam raz"; gdy tymczasem u nas dzieje się inaczej. Najpierw tworzy się „seledynowy obrazek" nierzeczywistego marzenia, a potem mówi się: „dąż do ideału!" — Stąd wypływają wszelkie rozczarowania, gorycze i kwasy. Tak stało się i z harcerstwem. Ujęliśmy je zbyt specjalnie, zbyt ideowo, zbyt „mądrze" — jednem słowem: nierealnie. Z początku zapaliliśmy się do świetlanego widziadła naszej wyobraźni; wnet jednak, w miarę napotykanych trudów, ów pierwszy zapał począł przygasać, a jego miejsce zajęły góry lodowatej obojętności, która spowodowała mylne pojmowanie harcerstwa.

Większość, tak młodzieży jak i starszych, sądzi, że harcerz „to chłopczyk miły, grzeczny, cnotliwy, że aż fe! wstręt! — istota półziemska, bez plamki na sumieniu". O nie! Harcerz, to przedewszystkiem chłopak do roboty, z charakterem i głową. Ten mi harcerz — co idzie tworzyć życie ze stanowczością i siłą!

Ale wróćmy do historji. Rok 1914 przynosi dalszy świetny rozwój. Z inicjatywy i przy poparciu J. Grodyńskiego, poczyna się myśleć nad ujęciem harcerstwa pod wszystkimi zaborami w jednolite formy organizacyjne. Z wiosną tegoż roku powstają drużyny na dalekich, wschodnich rubieżach Polski, w Kijowie. W lipcu odbywają się w Skolem kursa dla zastępowych. Bierze w nich udział młodzież polska z pod wszystkich zaborów. — Przychodzi wojna. Starsi kierownicy odchodzą w szeregi wojskowe. Praca harcerska pozornie ustaje — nie zamiera jednak, a nawet powiększa się organizacja liczbowo. Gdzie tylko padł jaki odprysk skautowy, wszędzie powstawały nowe zastępy i nowe drużyny, a braterstwo skautowe odszukiwało stare i nawiązywało nowe węzły, pokrywając siecią ognisk kraj cały.

W roku 1915 powstają polskie drużyny w Stanach Zjednoczonych A. P., w Brazylji, a także chwilowo w Wiedniu na uchodźctwie. W latach od 1916 do 1918 praca w drużynach, zwłaszcza żeńskich, ogranicza się do robót mających na celu pomoc żołnierzom pozostającym na froncie. Często zresztą musi się odbywać tajnie. W drugiej połowie 1918 roku Niemcy rozwiązują drużyny harcerskie na terenie Wielkopolski.

Na punkcie pojmowania „życia naszego" różnimy się zasadniczo. Koleżanka za objaw naszego życia uważa zebrania różnych kółek; ja zaś uważam „nasze życie" za zbiór wydarzeń i pomysłów jednostek popularnych u „szkolników", które w życie szkolne, monotonne, szare, prawdziwe „perpetuum mobile" — wnoszą pierwiastek humoru, swobody i beztroski. A że ja to opisuję satyrycznie, to „mea maxima culpa", ale ten pierwiastek satyryczny mam już od urodzenia, za które swoją drogą, łaskawą Koleżankę mocno przepraszam.

Na dowód mego pokojowego usposobienia odwrócę „medal" (nie swój, bo go jeszcze za „zatruwanie bliźnim życia" nie dostałem!).

Mam pisać w „Naszem życiu" o przeróżnych kółkach, o których istnieniu nic a nic nie wiem, a o uwiadomienie mnie o ich istnieniu nikt nie jest skory Czy szan. Kol. redaktorstwo pojmuje w ten „deseń", że ja mam biegać, prosić, błagać i zaklinać wszystkich o to, by raczyli (!) mi podać jakąś wiadomość, — czy też w ten „deseń", że ja, siedząc sobie przy „redakcyjnym stole" („fata morgana"), wyjmuję z „teki redaktorskiej" (także „fata morgana"!) — plik (oby!) sprawozdań, przysłanych mi przez sekretarzy różnych kółek, i odpisuję je do „Naszego życia"?

Możeby tak Kol. dała dobry przykład i zasypywała nas artykułami i wiadomościami, któreby zbijały domysły czytelników „z prowincji", że „młodzież sądecka nie potrafi się zająć niczem poważnem, jak tylko bezmyślnemi krytykami"... — ach! „pardon" za nadszarganie praw autorskich! (?) — ma być „plotkami".

Co do stronniczości w krytykowaniu, to dotychczas były dwie krytyki z „wieczorków", w których „redakcja czynny udział brała". Z „Wesela" krytyka była dodatnia — na co wykonawcy chyba swoją pracą zasłużyli, a nawet taką samą krytykę słyszeli z ust wiarygodniejszych, niż Koleżanki. Z „Betlejem Polskiego" krytyka — mimo „czynny udział redakcji" — była dość „powściągliwa", co chyba może Kol. sama przyzna, a tem samem zniweluje swój zarzut stronniczości do zera.

Polecając łaskawej pamięci Kol. otwartą „tekę redaktorską", łakomą na artykuły Kol., polecam również Jej pamięci parafrazę Jej

---

Z kurzawic wojny światowej wyłania się wolna, niepodległa Polska. Pozostające dotąd w dość luźnym związku, mimo niejednokrotnych usiłowań złączenia się w jedną całość, organizacje harcerskie we wszystkich trzech zaborach — łączą się w wolnej Ojczyźnie dnia 1. XI. 1918 r. w Związek Harcerstwa Polskiego na zjeździe w Lublinie.

Odtąd poczyna się intenzywna praca nad ujednostajnieniem organizacji i nadaniem jej stałego kierunku. Lata 1919 1920 są szukaniem nowych dróg. Harcerstwo do r. 1918 mimo wszystko, jako ostateczny cel stawiało sobie przygotowywać chłopca na żołnierza. A teraz nagle cel ten zszedł z pierwszego miejsca. Znaleźli się nawet tacy, co twierdzili, że w wolnej Polsce niema ono racji bytu. — Tak nie było i nie jest. Inni poczęli pochopnie przejmować się wpływami zagranicy, zwłaszcza Ameryki. Wprowadzono do harcerstwa t. zw. „indjanizm" — ale nie potrwał on długo, przeminął, zostawiając jeno słabe ślady (imiona leśne, t. zw. totemy, np. Czarny Kruk, Szumiący Dąb, Sokole Oko) i ostatecznie pozostało harcerstwo tem, czem być powinno: szkołą wychowania obywatelskiego.

Zdaję sobie sprawę, że dziś nie wszędzie jeszcze, nie w każdem środowisku odpowiada ono zupełnie swemu zadaniu — ale dziwić się temu nie należy. Praca nasza w wielu miejscach jest jeszcze zbyt młodą, abyśmy mogli być bez zarzutu wszędzie.

Jesteśmy na dorobku. Starszych kierowników posiadamy bardzo mało. Mając w drużynach przeważnie młodzież niezamożną, nie rozporządzamy wielkiemi sumami pieniężnemi. Często brakuje nam paru złotych na zakupienie najpotrzebniejszych przyborów do ćwiczeń. — Anglicy na wezwanie gen. Baden-Powella złożyli ćwierć miljona funtów na skauting angielski,— my zaś w wielu wypadkach spotykamy dziwną obojętność i brak poparcia Najsmutniejszem jest zaś to, co stanowi zarazem nasz chleb powszedni, to jest to, że dla błahych powodów utrudnia się chłopcom bywanie na zbiórkach, należenie do zastępu, chodzenie na wycieczki.

My jednak z wiarą idziemy naprzód i robimy wszystko co można, a wszelką krytykę, płynącą nie z chęci zwalczania nas, ale z chęci widzenia nas lepszymi, przyjmujemy życzliwie. Pamiętajmy jednak, że aby doczekać się plonu z chleba powszedniego, trzeba czekać rok cały; aby doczekać się plonu z siewu dusz młodych, warto i dłużej

słów końcowych: „Piszmy i krytykujmy, ale mądrze i dobrze!"

Pozostaję z szacunkiem

Mieczysław Kieresiński
ucz. kl. VII B — poza godzinami szkolnemi redaktor „Lotu".

KOMUNIKAT

Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Na Międzynarodowym Kongresie ochrony i badań ptaków, który obradował w r. bież. w Brukseli, ogłosiły dwie Amerykanki, miss Davis, za pośrednictwem margr. de Pierre, wyznaczoną przez siebie nagrodę konkursową dla młodzieży, przyczyniającej się do ochrony ptaków.

Nagroda wynosi po 25 dolarów dla ucznia lub uczennicy szkoły początkowej każdego kraju, który lub która w jakikolwiekbądź sposób zajmie najwybitniejszą rolę na polu ochrony ptaków. Jury tego konkursu składać się będzie z przedstawicieli wszystkich krajów, biorących udział w kongresie, po jednym z każdego. Jury odbędzie posiedzenia w Brukseli w ciągu 1928 r. i wtedy zostaną przyznane nagrody laureatom, lub laureatkom danego kraju.

Chcący wziąć udział w tym konkursie, nadeślą zgłoszenia wraz z podaniem swej działalności do Biura Państwowej Rady Ochrony Przyrody (Kraków, ul. Lubicz 40).

Kółko Ochrony Przyrody Ojczystej im. Mikołaja Kopernika przy Państw. Seminarjum Naucz. męskiem w Starym Sączu podaje do wiadomości Koleżankom i Kolegom powyższy komunikat z zachętą do zbożnej pracy na niwie ochrony przyrody. Ch.

poczekać. Wszak nie będzie już dziś dobrym harcerzem, kto wczoraj ledwie wstąpił do drużyny.

Przyjdzie czas, że w całej Polsce powstaną nasze zastępy. W każdej wsi i na każdej ulicy ujrzycie ogorzałe twarze i błyszczące zapałem oczy — młodzieży, ubranej w szare koszule harcerskie, i wszędzie powita was hasło: Czuwaj!

Rozwój harcerstwa w wolnej Polsce przedstawiają podane niżej tabliczki. Ożywcie jeno cyfry, a będziecie mieć wierny obraz naszej pracy i życia.

Harcerstwo polskie w liczbach od roku 1920—1923.

Rok	drużyn męsk.	drużyn żeńsk.	harcerzy	harcerek	Ogółem
1920	500	176	21722	8510	30232
1921	744	447	28302	16752	45054
1922	744	503	28302	19085	47387
1923	809	503	31562	19085	50647

(Podaję na podstawie danych Naczelnictwa Z. H P.)

Ciekawie przedstawia się statystyka przyrostu literatury harcerskiej: W 1911 r. mamy 1 książkę o harcerstwie. Rok 1912 przynosi 6 nowych, w 1913 r. wydano 20, w 1914—7, 1915 - 5, 1916—13, 1917 19, 1918 34, 1919—22, 1920—28, 1921—30, 1922—42.

Biuletyn

Koła Szkolnego Ligi Obr. Pow. Państwa w Seminarjum męsk. w Starym Sączu.

SPRAWOZDANIE

ze Sprawozdawczego Ogólnego Zgromadzenia Koła L. O. P. P. w dn. 27 stycznia 1928.

Ogólne Zgromadzenie odbyło się w auli Seminarjum z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie, 2) Wybór prezydjum Zgromadzenia, 3) Sprawozdanie Zarządu Koła, 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 5) Sprawa kursu modelarskiego, 6) Wybór nowego Zarządu, 7) Wnioski i interpelacje.

Zgromadzenie zagaił Kurator Koła W. P. Dyr. Płaczek Kaz., poczem wybrano przewodniczącego w osobie kol. Witowskiego Wład.

Przewodniczący wezwał prezesa Koła, Zubrzyckiego Teodora, do złożenia sprawozdania Zarządu, oraz Wójcika Władysława, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, do sprawozdania z działalności tejże Komisji. Oba sprawozdania zostały przyjęte jednogłośnie.

Sprawę kursu modelarskiego zreferował T. Zubrzycki, poczem uchwalono zawiązanie tegoż kursu.

Na wniosek jednego z członków, Zarząd dotychczasowy został niezmieniony, a mianowicie w następującym składzie:

Prezes Zubrzycki Teodor, I. wiceprezes Kosecki Kazimierz, II. wiceprezes Wnuk Jan, skarbnik Chałupnik Roman, sekretarz Kacz Tadeusz.

Po powyższem ustaleniu Zarządu, wobec tego, że nie wpłynął żaden wniosek, przewodniczący zamknął Zgromadzenie.

Marjan Ziemba.

MOJE PRZEŻYCIA W CZASIE WOJNY.

Z CZASÓW WOJNY POLSKO-UKRAIŃSKIEJ W 1918/19 R.

(Ciąg dalszy).

IX.

Na staczanych walkach schodził nam dzień za dniem tydzień za tygodniem. Jedna z wypraw, mianowicie na Przemysłów, była połączona z dość wielką trudnością, gdyż noc była bardzo widna wskutek pełni, a teren odkryty. Wtedy to rozkazano nam wdziać na płaszcze bieliznę, aby w czasie podchodzenia można było ochronić się przed ukazaniem się nieprzyjacielowi, gdyż każdy żołnierz podobny był do bryły śniegu, po którym raźno kroczyło się, milczkiem posuwając się naprzód.

Przebranie to wielce ułatwiło zajęcie tej wsi prawie że bez żadnych strat. Kiedy rano wracaliśmy z tej wyprawy, ludność Bełza śmiejąc się zapytywała nas, gdzie to chodziliśmy w tych kostjumach, na co odpowiadaliśmy: Ukraińcy urządzili maskówkę, w której i my wzięliśmy udział — chociaż może wbrew urządzającym zabawę.

W staczanych walkach szczęście ciągle nam towarzyszyło, aż do 19 marca. W dniu tym bowiem przyszedł rozkaz, by miasteczko Magierów zostało zajęte, które przedtem już dwa razy znajdowało się w naszych rękach. Baon został podzielony tak, że 3 kompanje miały atakować z jednej, zaś 1 komp., przydzielona do 2-go baonu 2 p., miała uderzyć z drugiej strony. Kompanja nasza przyłączona do 2 p., podsunęła się lasem pod pozycje nieprzyjacielskie. Na brzegu lasu rozsypano się w tyraljery i zaczęto podsuwać się ku nieprzyjacielskim pozycjom. — Nieprzyjaciel jednak, który już po dwakroć utracił to miasteczko, teraz silnie je ufortyfikował, tak, że spotkaliśmy przed sobą kilka rzędów drutów kolczastych, uniemożliwiających wdarcie się do miasteczka. Za obrębem drutów kolczastych ciągnęły się wokoło głębokie rowy strzeleckie, najeżone karabinami, między którymi sterczały tu i ówdzie ustawione i groźnie połyskujące w słońcu karabiny maszynowe.

Skoro tylko ukazaliśmy się z lasu, zaraz kule ze świstem i brzęczeniem, podobnem do roju przelatujących na wiosnę pszczół, przeszywały powietrze, z czem jednak byliśmy już oswojeni, i ruszyliśmy sobie dość wesoło naprzód. Po paru minutach ogień tak się wzmógł, że nie można było posuwać się całą linją naprzód, tylko pojedynczo, żołnierz za żołnierzem podrywał się, ubiegał parę kroków naprzód i padał za jakąś zasłoną naturalną terenu, lub też na otwartem miejscu.

W ten sposób podsunęliśmy się do zasieków, które nie były więcej nad 100 kroków oddalone od nas. Posunięcie to jednak nie obeszło się bez strat, gdyż na polu dopiero co przez nas przebytem, leżało kilku zabitych, a ranni ostrożnie wycofywali się poza promień padających kul karabinowych.

Tymczasem żołnierze okopali się i zaczęli silnie odpowiadać ogniem na ogień nieprzyjacielski. Walka trwała do samego wieczora, a nieprzyjaciele widząc, że nie zdołamy zająć Magierowa, wysłali parę sotni piechoty i 2 sotnie kozaków z pobliskiego Dobrosina, którzy uderzyli na nas z flanki. Wskutek takiego obrotu rzeczy byliśmy zmuszeni cofnąć się, nie zdoławszy zająć Magierowa. Była to pierwsza nasza klęska.

W dwa dni później uderzyliśmy na Magierów powtórnie, lecz z tym samym co i przedtem skutkiem.

X.

Po klęsce magierowskiej bataljon nasz został cofnięty do okolic spokojniejszych i rozkwaterowany na spoczynek. Żołnierz był już zmęczony i wyczerpany ustawicznemi walkami, trwającemi przeszło 3 miesiące, i koniecznie potrzebował spoczynku. Oczekiwano na posiłki z kadry, by wzmocnić mocno wyszczerbione kompanje.

NASZE ŻYCIE.

„Biały kruk" w Nowym Sączu. W głównem wejściu do jednego z budynków szkolnych (a więc ogniska oświaty), na prawej futrynie, nad dzwonkiem figuruje napis (maszynowe pismo!): „Podczas bramy odfartyj niewolno dzwąnić".

(Klnę się na stary parasol, że ani litery nie zmieniłem).

Napis ten, urągający wszelkim dogmatom ortografji i stylistyki (jak słyszałem, wisi od dość dawna!) — wzbudził senzację nietylko wśród młodzieży II Gimnazjum, ale nawet wśród łona profesorów, którzy z zapałem komentowali nad tym bądź co bądź doprawdy „unikatem w dorobku literackim" naszego król. wol. miasta.

Jest to fakt tembardziej „pikantny", że ma to miejsce w budynku szkolnym, gdzie codzień przechodzi około sto uczennic i uczniów. Zauważyłem pierwszy tę „tabliczkę" dnia 3/II 1928 r.

Koleżanko A. G. wybacz mi to „glupstwo", ale to fakt tak doniosłego znaczenia, że i Koleżanka z podania jego do publicznej wiadomości coś skorzysta.

Napis zniknął „w tajemniczy sposób" dnia 6/II br

Jak słyszałem, kl. VII Gimn. żeń. zrezygnowała z wystawienia na scenie „Chmur" Arystofanesa, zajęła się zaś wykończeniem dwutomowego dzieła, stworzonego „viribus unitis" p. t. „99 potraw z kaszy i ich skutki".

„Zabawa dzieci" (?!), urządzona w sali mieszczańskiej, wypadła (nie ze sali!) nadwyraz sympatycznie. W miłym i nawskróś „dziecinnym" nastroju przeciągnęła się do późnej godziny. — Możeby tak częściej urządzać takie zabawy? M. K.

Jedna z piękności gim. żeń. doznała niezwykłej emocji z powodu odpowiedzi, otrzymanej z Hollywood, iż została przyjęta na gwiazdę filmową, jako „Miss Nowy Sącz"..

Gimnazjum żeńskie oczekuje z naprężeniem wydania dzieła sławnego pisarza Mieczysława Kiersińskiego p. t. „Jak zatruwać życie bliźnim"..

Kl. VII gim. żeń.

Kurs V B, mimo nawału pracy przed maturyczną i końca okresu I półrocza, z którego to świadectwo ma dla nich wielką wartość, uczcił uroczystym wieczorkiem powstańców styczniowych i ideę wolności ówczesnego społeczeństwa. — Wieczorek odbył się w obecności Grona Profesorskiego i uczennic kursu IV B

Na wieczorek składało się słowo wstępne, ujęte zwięźle i treściwie, przedstawiające przebieg akcji powstania. Trzy piękne deklamacje podniosły nastrój wieczorku, do uprzyjemnienia jego zaś przyczyniły się produkcje muzyczne i śpiew chóralny. Szkoda tylko, że tak mało osób mogło być na nim. MM.

Dnia 12/I 1928 r., staraniem młodzieży seminarjum naucz. męskiego i żeńskiego w Starym Sączu, odbył się Uroczysty Wieczorek ku uczczeniu dwudziestej rocznicy śmierci Wyspiańskiego. H.

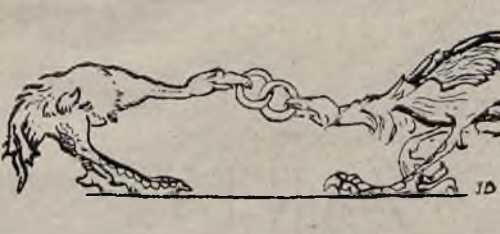
Kółko Ochrony Przyrody Ojczystej im. Mikołaja Kopernika przy Państw. Seminarjum naucz. męskiem w Starym Sączu rozwija się pomyślnie.— Liczy około 60 członków, ma swoją bibljotekę i prenumeruje cztery czasopisma przyrodnicze. H.

Sprawozdanie z turnieju szachowego. W roku obecnym został rozegrany tradycyjny turniej szachowy w Gimn. II. Organizacja spoczywała w fachowych rękach prof. Schirnböcka i zasadniczo była odmienna od rozgrywek ostatnich w r. 1926/7, gdyż obok uczniów Gimn. II, brali również w zawodach udział czołowi szachiści Gimn. I tak, że wynik rozgrywek decyduje o mistrzostwie Gimn. I i II.

Pierwsze miejsce w turnieju i tytuł mistrza Gim. I i II na rok 1927/8 otrzymał Józef Weiss (Gimn. II, kl. VIII b), punktów $21^1/_2$

Następne trzy miejsca przedstawiają się następujące: drugie miejsce Seodor Syrop (Gimn. II, klasa VIII b), 21 p., trzecie miejsce Józef Baran (Gim. I, kl. VIII), $19^1/_2$ p., czwarte miejsce Maurycy Lustig (Gimn. II, kl. VIII a), 17 p.

Dalszych miejsc nie podajemy. Uczestników 13.



Rzeczy ciekawe.

Muzyka przyrody. Według teorji Juljana Carillo, profesora muzyki w Meksyku, istnieją w muzyce prócz pół- i całych tonów— ćwierć-tony, ósemki i szesnastki tonów, czyli, że między dwoma tonami całymi, znajduje się szesnaście międzytonów. — Stworzył on instrument, z którego można wydobyć wszyst-

kie te dźwięki. Prof. Carillo twierdzi, że istnieją całe gamy dźwięków, których my nie słyszymy tylko dlatego, że ucho nasze od dziecka przyzwyczaja się do stereotypowych całych tonów i półtonów. — Odkrycie to zawdzięcza Carillo przyrodzie, w której dźwięki wsłuchiwał się od lat najmłodszych. Będąc Indjaninem, wychowywał się na łonie przyrody i całą młodość spędził wśród dzikich puszcz Meksyku.

Pochodzenie niektórych wyrazów jest niezmiernie ciekawe. N. p. nazwa drogocennego kamienia szmaragdu, bierze początek z indyjskiego „marakata"; przez Persów przeszło do Greków i Rzymian w formie „smaragdus", a stąd poszła forma hiszpańska „esmeraldo" i francuska „émerande". Znowu wyraz karabela — to słowo zapożyczone z perskiego „kara-bala"; Persowie zaś wzięli ten wyraz z sanskrytu „kara-pala", co ma znaczenie „ochrona ręki".



ŻARTY.

U LEKARZA.

Lekarz do pacjenta: — Nie jest to w tej chwili niebezpieczne, ale ten wrzód na plecach powinien pan mieć ciągle na oku...

W RESTAURACJI.

— Kelner! Ta ryba nie jest taka świeża, jak ta, którą tu jadłem przed tygodniem.

— Nie może być! To jest przecież ta sama.

NA POLOWANIU NA WILKI.

— Co pan tak stoi na swem stanowisku? Myśli pan, że wilk sam przyjdzie do pana?

— Gdybym tak myślał, toby mnie tu dawno nie było.



OD REDAKCJI.

Na miejsce kol. Teodora Zubrzyckiego, Komitet redakcyjny przyjął kol Romana Hućkę, ucz. IV kursu sem. w St. Sączu.

Do P.T. Czytelników!

Spóźnienia w wydawnictwie dwutyg. młodz. „Lot" są spowodowane remontem i ustawianiem nowych maszyn drukarskich, mających powiększyć wydatność pracy w „naszej" drukarni.

Z Nowym Rokiem objął drukarnię na własność WP. Alojzy Mółka, długoletni dzierżawca jej od firmy WP. Jakubowskiej. — Redakcja kochanemu a wielce uczynnemu Panu A. Mółce, zasyła serdeczne „Szczęść Boże!" w samodzielnej pracy.

Autor feljetonu „Światła i cienie" kol. Jan Kapała, prosi o zaznaczenie, że niektóre ustępy z jego artykułu są zaczerpnięte z „Gawęd instruktorskich" A. Pawełka.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.